

Antygone

Premiera
4 lutego 1998



Niespokojnie w Albanii

Dziesięć ofiar przemocy w ciągu doby

Dziesięciu ludzi zginęło od kul w Albanii w ciągu ostatniej doby - poinformowała we wtorek albańska policja. Szczególnie niepokojąca sytuacja panuje w Beracie na południu kraju, gdzie od kilku dni dochodzi do starć między rywalizującymi ze sobą uzbrojonymi bandami terroryzującymi ludność. W ciągu ostatniej doby zginęło tam sześć osób.

Mieszkańcy centrum Beraty od wielu dni boją się wyjść na ulicę, nawet żeby kupić chleb, który w tej sytuacji pieką w domu. Z miasta uciekła do Tirany grupa lekarzy, a pozostali przekazali telewizji komunikat, wzywający ludność i członków band, by zaprzestali grózb. Uzbrojeni ludzie zmuszają bowiem lekarzy do leczenia członków ich grup, zabraniając im jednocześnie leczenia ich przeciwników. Z powodu powszechnego dostępu do broni, pochodzącej z plądrowanych podczas rebelii magazynów wojska i policji, często dochodzi do tragicznych wypadków. W poniedziałek w północnej Albanii 3-letnie dziecko zabiło swoją 22-letnią matkę, bawiąc się pozostawionym przez ojca kałasznikowem. (PAS, PAP)

Tragedia w Nowych Atagach

Nieznani sprawcy zamordowali w nocy z poniedziałku na wtorek sześciu zagranicznych lekarzy pracujących w Czeczenii. Na wiadomość o zbrodni Międzynarodowy Czerwony Krzyż podjął decyzję o ewakuowaniu wszystkich swoich przedstawicieli z tej republiki. Obecnie pracuje ich tam około siedemdziesięciu.

Tragedia rozegrała się w miejscowości Nowyje Atagi, w której mieszkały zamordowane lekarki: dwie Norweżki, Kanadyjka, Hiszpanka, obywatelka Nowej Zelandii oraz lekarz - Holender. Według agencji Reutera zostali oni zabici w czasie snu, uratowała się jedynie jedna osoba, która zresztą została ranna.

Na wiadomość o tragedii władze Czeczenii oświadczyły, że była to świadoma prowokacja zmierzająca do zerwania wyznaczonych na 27 stycznia przyszłego roku wyborów prezydenckich i parlamentarnych. Minister w koalicyjnym rządzie Asłana Maschadowa, Ruslan Kutajew, wyraził także przypuszczenie, że mord w Nowych Atagach nie jest ostatnią prowokacją i „należy oczekiwać jeszcze poważniejszych akcji tego rodzaju“.

W związku z zamordowaniem lekarzy z MCK przebywający w Groznm, sekretarz rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa Iwan Rybkin zarządził od prezydenta Jandarbijewa podjęcia działań kładących tamę takim wydarzeniom. Rybkin przypomniał, że to władze czeczeńskie są odpowiedzialne za zapewnienie bezpieczeństwa zarówno dziennikarzom, jak i obserwatorom międzynarodowym.

Tragedia w Nowych Atagach jeszcze bardziej zdestabilizowała napiętą sytuację w Czeczenii. Napięcie zostało wywołane wprowadzeniem w minioną sobotę 21 rosyjskich milicjantów, pracujących na granicy czeczeńsko-dagestańskiej. Uczyniono to na rozkaz czeczeńskiego dowódcy Salmana Radujewa, który twierdzi, iż wojna z Rosją jest jeszcze nie zakończona. Radujew wsławił się w ubiegłym roku akcją terrorystyczną w mieście Kizlar, w wyniku której zginęło ok. 200 osób.

Mimo rozkazu podpisanego przez premiera Czeczenii i faktycznego dowódcę sił zbrojnych republiki Asłana Maschadowa, do późnych godzin wieczornych we wtorek zakładnicy nie zostali uwolnieni. Kilka godzin wcześniej Radujew obiecał, iż uwolni we wtorek 10 milicjantów. Pozostających zgodził się wypuścić po tym, jak strona federalna przeprosi go za to, że porwani milicjanci nie chcieli go przepuścić do Dagestanu.

M.P.

Słowo; 18.12.1996

Burundi nad przepaścią

Rzezie Tutsi za rzezie Hutu

Ponad 300 Tutsi - kobiet, dzieci i starców - zamordowali w sobotę o świcie partyzanci Hutu.

W obozie dla uchodźców z Rwandy na północy Burundi partyzanci Hutu zranili też ponad 500 Tutsi. Ofiary to ocaleni z pogromów armii Hutu w Rwandzie w 1993 r. Schronili się w Burundi, gdzie armia rządowa składa się głównie z Tutsi. Sobotni atak był zapewne zemstą partyzantów Hutu, gdyż armia burundyjska w ramach akcji pacyfikacyjnych zamordowała pod koniec ub. tygodnia 300 wieśniaków Hutu.

Burundi, „syjamska siostra” Rwandy, wydaje się zmierzać w kierunku apokaliptycznych rzezi, jakie dwa lata temu kosztowały życie pół miliona ludzi. Według oficjeli

ONZ w Burundi wojna etniczna trwa już od dawna, a katastrofa grozi nie tylko obydwu małym państwom nad jeziorami Kivu i Tanganika, ale całemu regionowi Wielkich Jezior, obejmującemu wschodni Zair, Ugandę i Tanzanię.

W Burundi Tutsi stanowią 15 proc. mieszkańców, a Hutu ponad 80 proc. Od zabójstwa prezydenta Ndadaye (Hutu) w 1993 r., w Burundi zginęło prawie 200 tys. osób, a w ostatnich miesiącach - zdaniem organizacji humanitarnych - ginie ponad tysiąc miesięcznie. Obecny prezydent Sylvestre Ntibantunganya (także Hutu) nie panuje nad swą armią i jest tylko widzem tragedii. Bezskutecznie czeka na zagraniczną interwencję, która położyłaby kres rzeziom. Uganda, Tanzania i Etiopia miały przysłać do Burundi wojsko, a Kenia policję ale w ub. piątek zrezygnowały z tego planu. W Afryce nikt nie chce umierać za Burundi.

Wojciech Jagielski *Gazeta Wyborcza*, 22.07.1996



Algieria Rzeź wieśniaków

Co najmniej 93 osoby, w tym 43 kobiety i dzieci, zabili islamscy fundamentaliści w wiosce Haouch Boughelef el Khemisti pod Algierem w poniedziałek w nocy.

To największa ujawniona przez władze zbrodnia islamistów w trwającej od 1992 r. wojnie domowej. Rannych zostało 25 innych mieszkańców wioski, 18 z nich jest w stanie ciężkim. - Atak został przeprowadzony z bezprecedensowym okrucieństwem - napisano w wydanym wczoraj rządowym komunikacie.

Rzezi udało się uniknąć tylko jednej z miejscowych rodzin. Jej członkowie twierdzą, że islamscy zaczęli mordować wieśniaków - przy użyciu noży i narzędzi ogrodniczych - gdy ci odmówili „współpracy“.

Muzułmańskie bojówki nakładają na wioski „kontrybucję” - każą sobie oddawać pieniądze i żywność. - Nie mieliśmy już nic. Wcześniej zabrali nam wszystko - tłumaczyli ocaleni z masakry. Tydzień temu w tym samym rejonie islamscy komando zabiło 32 mieszkańców innej wioski. W kwietniu wokół Blidy i Medei zginęło już 300 osób. Do większości masakr przynależała się Zbrojna Grupa Islamska - najkrwawsza z organizacji fundamentalistycznych.

Wojna domowa trwa w Algierii od 1992 r., gdy władze unieważniły wygrane przez islamistów wybory. Zginęło w niej kilkanaście tysięcy osób. Ostatnio terror narasta przed planowanymi na 5 czerwca pierwszymi od pięciu lat wyborami powszechnymi. Islamscy w nich nie wystartują.

AFP, REUTER, MJ *Gazeta Wyborcza*, 23.04.1997

Albert Camus

Obrona Człowieka zbuntowanego

F R A G M E N T

U korzeni każdego dzieła znajduje się najczęściej jakieś proste i głębokie uczucie, długo przetrwane, które wystarczy, aby wyjaśnić to dzieło, chociaż go nie usprawiedliwia. Co do mnie, to nie napisałbym *Człowieka zbuntowanego*, gdybym w latach czterdziestych nie stanął twarzą w twarz wobec ludzi, których systemu nie mogłem sobie wyjaśnić i których czynów nie rozumiałem. Krótko mówiąc, nie rozumiałem, że ludzie mogą torturować innych, jednocześnie cały czas na nich patrząc. Zapewne, czytałem i słyszałem opowieści o podobnych zbrodniach. Jednakże jawiły mi się one jako przypadki wyjątkowe, które można było wyjaśnić szaleństwem lub obłądkiem zezwierzęconego człowieka. Ale w latach czterdziestych, tam, gdzie przebywałem, historie te stały się naszym chlebem powszednim i dowiedziałem się, iż zbrodnia wcale nie rodzi się i nie płonie w zbrodniczej duszy tylko po to, żeby zaraz wygasnąć, że może być zbrodnią wyrozumowaną, dającą siłę swojemu systemowi, że może zalewać świat swoimi kohortami, zwyciężać i panować. Cóż wówczas pozostaje innego, jeżeli nie walczyć, by zapobiec temu panowaniu.(...)

W każdym razie zbrodni wyrozumowanej trzeba by przynajmniej przeciwstawić rację dobra. Ale jakiego dobra? I jak posługiwać się tym, co wyznajemy, lub tym, czego nas nauczono, ażeby zakwestionować zabójczy nihilizm, którym wówczas byliśmy urzeczeni?

Co do mnie, dysponowałem jedynie buntem, który był czymś pewnym, ale jeszcze nieświadomym swych racji.

Dziwna epoka, w której wielkie zasady jakobinów tyranizowały kolonie, w której pokazywano Chrystusa w okienkach bankowych, i w której benzyna z zakładów socjalistycznych napędzała, ponad naszymi miastami, samoloty sojuszników, niewątpliwie tymczasowych, ale również bardzo skutecznych. Tak naprawdę, pewnemu rodzajowi nihilizmu, który nas oburzał, mieliśmy do przeciwstawienia, oprócz samego naszego buntu, tylko inny rodzaj nihilizmu. To właśnie jeden z ludzi wielkodusznych, zanim poległ w walce, nazwał - jeszcze nazbyt szlachetnie - walką przeciw kłamstwu w imię półprawd. Słuszniej byłoby rzec, iż jasno wiedzieliśmy, gdzie było kłamstwo, nie mogąc jeszcze wskazać, gdzie znajduje się prawda. Trzeba więc było zająć się tym, co najpilniejsze, zamknąć oczy i walczyć wedle głosu swego serca. Lecz nie zdziwię nikogo, jeśli powiem, że w ciągu tych nie kończących się lat - mimo tego wszystkiego, co podnosiło na duchu i naszych zacnych formułek na temat pół i ćwierćprawd, albo na temat wojny, którą należy prowadzić, nie kochając jej - zdarzało się, że przynajmniej na chwilę ten zdumiewający zamęt jawił nam się jako bitwa pijanych gigantów, a stosy trupów lub samotne krzyki torturowanych jako jedyna i straszliwa rzeczywistość tego świata cieni. Popadliśmy w sprzeczność, ale na inny sposób niż czyniło to tylu patetycznych filozofów. To w Europie stojącej w płomieniach, wypełnionej krzykiem i więzieniami, musieliśmy niezwłocznie znaleźć jasne racje i reguły postępowania.

przekład Cezary Rowiński

Kreon
Jerzy Radziwiłowicz

Antyгона
Maria Peszek
Izabela Szela (gościnnie)

Ismena (gościnnie)
Bernadeta Machała-Krzemińska
Diana Pasikowska

Hajmon
Redbad Klynstra

Wartownik
Piotr Bajor

Tejrezjasz
Jacek Różański

Postaniec
Włodzimierz Press

Eurydyka
Gabriela Kownacka

Koryfeusz
Stanisław Brudny

Chór
Dariusz Jakubowski
Jacek Jarosz
Jerzy Łazewski
Krzysztof Strużycki
Józef Wiczonek
Eugeniusz Banaszczyk
Jarosław Boberek
Piotr Chwedorowicz (Akademia Muzyczna)
Janusz Hamerszmit
Piotruś Siniewicz
Paweł Tucholski (gościnnie)

Gwardziści Hajmona
Grzegorz Emanuel
Grzegorz Miśtał
Michał Gadomski (Akademia Teatralna)

Gwardziści Kreona
Waldemar Kownacki
Hubert Zduniak (Akademia Teatralna)

Przewodnik Tejrezjasza
Karol Tymiański (Szkoła Baletowa)

Muzycy:
Duet Labirynt:
skrzypce
Henryk Gembalski
perkusja
Michał Zduniak

Reżyseria
Zbigniew Brzoza

Scenografia
Mihail Tchernev

Kostiumy
Dorota Kołodyńska

Muzyka
Henryk Gembalski

Ruch sceniczny
Tomasz Dajewski

Przygotowanie Chóru
Irena Kluk Drozdowska

Asystent reżysera
Monika Powalisz

Inspicjent
Ewa Dworecka

Sufler
Elżbieta Arentowicz

Albania - bilans przemocy

132 zabitych w tydzień, ponad 1600 od początku rebelii

18.06. 97 Tirana PAP/AFP, Reuter
Bilans przemocy w Albanii, gdzie w początkowym okresie rebelii, w lutym, z magazynów armii i policji rebelianci i ludność skradli masowo broń, zwiększa się z dnia na dzień.

Przez siedem dni od 11 do 18 czerwca zostały zabite 132 osoby, w tym sześciu policjantów i 18 osób przypadkowo, od kul wystrzelonych w potyczkach, między członkami gangów. Natomiast od początku fali zamieszek ponad 1600.



Jerzy Radziwiłowicz

KREON

Mężowie! Wreszcie bogowie wyrwali państwową nawę z rozszalałej burzy i skierowali na spokojne wody. Wezwałem zatem do siebie niezwłocznie was przede wszystkim, bo wiem, żeście byli wierni tronowi i władzy Lajosa, potem Edypa, gdy tym grodem rządził, a wreszcie synom jego, kiedy zginął, wytrwale dobrą służyliście radą. Teraz, gdy obaj własnymi rękami w braterskiej walce śmierć sobie zadali, ja tron objąłem mocą dziedziczenia jako najbliższy krewny tych poległych. Trudno jest poznać u człowieka rozum, duszę i wolę, nim objąwszy rządy w sprawach państwowych wykaże swą biegłość. Wiedźcie więc o tym, że w moim mniemaniu kiepskim jest władca ten, co rządząc państwem, rad się najlepszych nie trzyma skwapliwie i zamiast jasno wyrażać co myśli, pełen skrupułów, kryje swe obawy. Dalej: kto dobro przyjaciół przedkłada ponad ojczyznę, tego mam w pogardzie. Gdyż ja - a świadkiem Zeus wszechwiedzący - widząc jak klęska się zwala na państwo, nigdy milczeniem nie okupię władzy; nigdy nie wejdę też z wrogiem ojczyzny w żadne układy dla własnej korzyści, wiedząc, że korzyść prawdziwa się bierze stąd, że o wspólne dobro dbamy. Toteż w państwowej łodzi płynąc, o jej całość zawsze dbać będę. Na takich zasadach oprę me rządy, by nasz gród rozkwitał. Zgodnie z tym wszystkim ogłaszam wam teraz, com postanowił o synach Edypa: Eteoklesa, co poległ w obronie naszego grodu, walcząc bohatersko, kazałem w grobie pochować i uczcić ofiarą godną najbardziej walecznych. Złego zaś brata, Polinika, który wrócił z wygnania, aby kraj ojczysty spustoszyć ogniem, w krwi się skąpać bratniej, zbeszczyć bogów, a mieszkańcom miasta narzucić jarzmo okrutnej niewoli - zabraniam grzebać oraz opłakiwać! Niech ciało jego gnije na pustkowiu wydane sępom i psom na pożarcie. Taka jest moja wola, nigdy bowiem nie dam pierwszeństwa łotrom przed prawymi. Wam zaś solenną obietnicę składam: tylko prawdziwych przyjaciół królestwa będę czcił zawsze - w życiu i po śmierci.

Sofokles ANTYGONA
przekład Antoniego Libery i Janusza Szpotańskiego



foto Athen Cell REUTERS

Apokalipsa



foto George Mihala REUTERS

W obozach dla uchodźców przy granicy ruandyjsko-zairskiej na cholera zmarło od 16 do 50 tys. osób, a dalsze 100 tys. zachorowało na tę chorobę.

O sytuacji w Ruandzie i na pograniczu ruandyjsko-zairskim powszechnie mówi się jako o największym skandalu stulecia, o apokalipsie, kosmicznym znaku końca tysiąclecia. Codziennie ten sam obraz: czarny człowiek z białą maseczką okrywającą szczelnie usta i nos sypie na zwalone do dołu zwłoki wapno wymieszane ze środkami dezynfekcyjnymi. W tej ceremonii nic się nie zmieniło od czasu „czarnej śmierci“, która zdziesiątkowała ludność Europy w XV w.

W ciągu kilkumiesięcznej wojny między plemionami Hutu a Tutsi, której początek dała katastrofa lotnicza z 4 kwietnia 1994 r. - zginęli wówczas prezydenci Ruandy i Burundi - śmierć poniosło około miliona osób. Ponad 4 mln zostały zmuszone do opuszczenia swych domów, a 1,5 mln uciekło do Zairu przed kontratakującą armią Patriotycznego Frontu Ruandy (złożoną z Tutsi). A jeszcze pół roku temu w Ruandzie mieszkało 6,5 mln osób.

W ciągu kilku ostatnich dni lipca w obozach dla uchodźców przy granicy ruandyjsko-zairskiej na cholera zmarło od 16 do 50 osób, a dalsze 100 tys. zachorowało na tę chorobę. Niektóre szacunki mówią nawet o 3-10 tys. śmiertelnych ofiar dziennie. Francuscy lekarze, którzy zidentyfikowali bakterie obcej odmiany epidemii, twierdzą, że może ona potrwać jeszcze trzy tygodnie, a potem pojawią się następne rzuty choroby, wywołane przez rozkładające się zwłoki, w wielu wypadkach pochowane w zbyt płytkich dołach. Bezimiennych zmarłych grzebią teraz głównie francuscy spadochroniarze. Znaleźli się oni w Ruandzie w ramach operacji „Turkus” - francuskiej akcji

humanitarnej, która miała zakończyć bezprecedensowe masakry plemienne. Tej interpretacji obecności Francuzów w afrykańskim „piekle” nie podziela Patriotyczny Front Ruandy, sugerujący, że Francuzi przybyli z odsieczą dla rządowych wojsk Hutu.

Czerwony Krzyż apeluje do Amerykanów, aby przysłali choć kilkadziesiąt ciężarówek i sześć ekip do grzebania zmarłych.

Zwały trupów, piętrzące się wokół obozów dla uchodźców oraz wzdłuż dróg prowadzących do granicy z Ruandą, stały się w tej chwili problemem numer jeden.

Tymczasem rzeczniczka Białego Domu, Dee Dee Myers kilka razy dementowała informacje o wysłaniu 4 tys. Amerykanów do Ruandy. Waszyngton nie chce - po przykrych doświadczeniach w Somalii - by pokojowa misja w Ruandzie przerodziła się w zbrojną interwencję. Myers twierdzi, że o żadnej interwencji nie może być nawet mowy.

Uchodźców dziesiątkuje głód, pragnienie, cholera i dyzenteria. I chociaż radzą sobie jak mogą, muszą korzystać z wody, a ta pochodzi z pobliskiego jeziora Kivu, siedliska najgorszych rodzajów bakterii. I tak koło się zamyka. Działa już wprawdzie wysokowydajne urządzenie filtracyjne (umożliwia oczyszczenie 2400 litrów wody na godzinę), zainstalowane przez Amerykanów w ramach operacji „Support Hope”, ale nie zaopatruje ono nawet drobnej części potrzebujących. Bardzo krytycznie przyjęto również akcję amerykańskich zrzutów. Alison Campbell z organizacji Care nazwała działania Amerykanów farszą. Zrucane z ogromnych samolotów C-130 skrzynki z żywnością rozbiły się, albo nie można było do nich dotrzeć. Kiedy słowa krytyki podchwyciły czołowe media, Amerykanie obrazili się i wstrzymali akcję na czas nie określony. Wtedy to, zarówno w siedzibie ONZ, jak i w głównej kwaterze Czerwonego Krzyża zaczęto pokazywać dobre strony amerykańskich działań.

Generał John Sheehan - odpowiedzialny za przebieg operacji - powoływał się na trudne warunki działania pilotów, ograniczenie widoczności spowodowane pyłami wulkanicznymi i niewielki obszar zrzutów. To ostatnie potwierdziło się, gdy część przesyłek trafiła w ręce uzbrojonych band, które nie tylko handlowały pomocą humanitarną, ale jeszcze rabowały wygłodzonych szczęśliwców, którym udało się otrzymać coś do jedzenia. (...)

Marek Brzeziński

Wprost nr 32; 7.08.1994

Uciekinierzy

FRAGMENT REPORTAŻU

Rosjanie wciąż próbują zawiesić swoją flagę na pałacu w Groznych. W dzień to oni rządzą miastem. Czeczeńcy wracają nocą. Ucieczka cywilów z Groznego zaczęła się na początku grudnia. Najpierw ewakuowali się bogaci. Do Mineralnych Wód, stamtąd samolotem. Kto miał rodzinę w Rosji, też wyjechał.

Inni czekali. Widzieli domy spalone przy bombardowanym najpierw lotnisku. Potem, gdy na Grozny spadł grad pocisków, nie odwracając się, opuszczali miasto. Nie odwracali się, bo wierzą, że prędzej czy później wrócą do Groznego. Choć dzisiaj to tylko sterta gruzu i zgłiszcz. Swój dobytek wywozili w tobołkach, na wózkach. Przed strzelającymi do nich helikopterami chowali się w ruinach.

Z 250 tysięcy mieszkańców zostało niewiele ponad 50 tys., a i oni tylko dlatego, że nie mają dokąd iść.

Czeczeńskie i inguskie rodziny są wielodzietne. Pięcioro, sześcioro - to normalność. Były rosyjski rzecznik praw człowieka Sergiej Kowaliov oceniał, że podczas działań wojennych w Czeczenii zginęło trzy tysiące dzieci. Najwięcej w bombardowaniach Groznego i podczas ucieczki.

Zara Dasajewa uciekła jeszcze w grudniu. Mieszkała w dzielnicy Katajan, gdzie był Dudajew, gdzie bomby spadały najęściej. Kładła się na podłodze, tuliła do siebie dzieci. Dłużej tego nie mogła wytrzymać. Przepelnionym autobusem przyjechali do Siernawodska.

Dawniej w Siernawodsku był letni kurort. W małych pokojach dawnego ośrodka wypoczynkowego uchodźcy śpią jak sardynki. Po korytarzach biegają tabuny dzieci. Marina Istapajewa opiekuje się ośmiorgiem. Trójka jest brata, pozostałe - jej.

- Uciekliśmy pod koniec stycznia, gdy rozbili nasz dom - opowiada.

- Najpierw bomby zburzyły połowę. Resztę zniszczył wybuch gazu.

Przenocowali w ruinach i rozdzielili się. Ojcu Mariny udało się dotrzeć do Chasaw-Jurtu. Matka gdzieś zginęła, nie wiadomo, gdzie jest.

Spaliło się wszystko, co mieli.

Stare kobiety widziały więcej. Kiedy zaczęła nadciągać armia, przyjechały tu od razu. Pamiętają dobrze deportacje w 1944 roku. Dzisiaj za gardła ścisną je ten sam strach. Mówią, że same nie mają się czego już bać, tylko dzieci żal.

Przeżyli w stepach Kazachstanu kilka lat. Nikomu nie życzą takiego piekła.

Niektóre matki też pamiętają wywózkę. Miały po kilka lat, gdy NKWD rozstrzeliwało ich ojców. Rosyjskie metody są takie same, jak przed pięćdziesięciu laty. Kobiety pamiętają tamtą tulaczkę.

I być może, pierwszy etap kolejnej. Nie wiadomo, co się stanie, gdy czeczeński opór uda się Rosjanom zdławić. Na razie uciekli z Groznego. Niektóre jeszcze nie wierzą, że im się to udało. Strzelano do nich z helikopterów, zrucano bomby. Zabierano dzieci. Prerażone opowiadają jak pijani Rosjanie schwyтали 38 dzieci, przywiązali łańcuchami do czołgów i ciągnęli, aż dzieci umarły.

- Nam zrywano złote kolczyki, łańcuszki - opowiadają - Kazali uciekać, grozili, że będą strzelać w plecy.

Zostawiały swoje tobołki i uciekały. Pozostały za nimi ruiny, kikuty bombardowanych drzew, rozbite samochody i stracone domy. Jedną z kobiet straciła swe dziecko przechodząc Sunżę. Podczas ucieczki spadło z mostu i zabrała je woda.

Co się czuje, gdy dorobek całego życia zamienia się w popiół i zgłiszcz?

Nic. Rzeczy to rzeczy, przychodzą i odchodzą. Najważniejsze, że udało się ocalić życie. 14 grudnia, gdy zaczęło się to wszystko, na stacji kolejowej w Nazranii postawiono przezornie pierwsze cztery wagony. Teraz z czterech zrobiło się już dwadzieścia.

Mieszkają w nich uchodźcy.

- Kiedy szła wojna kładliśmy się na podłogę - zaczyna opowiadać kobieta. Jest zaafektowana, dziennikarze trafiają tu rzadko. Ma komu przedstawić swoją historię, podobną do historii innych kobiet. Opowieści różnią się tylko datą i trasą ucieczki, liczbą straconych osób. - Nie sądziłam, że to przeżyjemy. Myślałam, że to koniec świata.

Jest Rosjanką. Zadowolona, że znalazła schronienie w Inguszetii. Ona nie ma dokąd uciekać - Grozny, to był dom. Przeklina swoich pobratymców za urządzoną w Groznych rzeź. Pijanych żołnierzy stacjonujących w Mozdoku, ciągnących litry „Stolicznej“.

Wagony są takie, jak w rosyjskich pociągach - najpierw wąskie gardło, w którym jest mała kuchnia, potem prycze - wagon sypialny. Na podłodze chodniczek. Buty zostawia się w przejściu między wagonami. Muzułmanie nie chodzą w butach po domu, nawet, jeśli to tylko kolejowy przedział.

Od inguskiego ministerstwa dostają dwa ciepłe posiłki dziennie. Mycie zapewnia miejska łaźnia.

- Jedzenia jest na razie pod dostatkiem - mówi kierownik tego „ośrodka“. - Gorzej z całą resztą - ubrania, buty, środki higieniczne. - Ale - dodaje - jeśli Allah pozwoli - jakoś sobie z tym poradzimy.

Codziennie musi odmawiać schronienia kilku osobom. Nie ma ich gdzie już pomieścić. (...)

Paweł Rabiej

Ekspres Włocznory; 27.03.1995

Raport ONZ na temat zbrodni w byłej Jugosławii:

Gwałty, tortury, czystki etniczne



foto Danilo Krstanović REUTERS

Wstrząsający raport ONZ na temat zbrodni Serbów Grzebali ludzi żywcem

W nowojorskiej siedzibie ONZ ogłoszono raport opisujący zbrodnie, których dopuścili się Serbowie na ludności cywilnej Srebrenicy i innych miast Bośni i Hercegowiny. Dokument przygotowany dla sekretarza generalnego ONZ mówi o masowych egzekucjach, wysiedleniach, gwałtach, aresztowaniach i przymuszaniu ludzi do pracy.

Po zajęciu Srebrenicy przez bośniackich Serbów wysiedlono stamtąd w sumie 25 tys. mieszkańców: co najmniej 10-15 tys. przegnano z miasta pieszo. Dotąd nieznanym jest los 3,5-5,5 tys. ludzi.

Do Kravicy Serbowie przewieźli dwa tysiące więźniów, których zamknięto w ma-

gazynie. Do wnętrza baraku żołnierze oddawali serie karabinowe i wrzucali granaty. Tych, którzy nie zginęli wywoływano na zewnątrz i rozstrzeliwano. Świadek tej zbrodni przeżył udając zmarłego.

Inną hekatombę opisał uratowany cudem świadek egzekucji kilkuset mężczyzn w miejscowości Nova Kasaba. Pierwszego dnia rozstrzelano 500 osób, następnego dnia w rowach wykopanych przez buldożery żywcem pogrzebano 400 mężczyzn.

Według autorów raportu odpowiedzialność za popełnione zbrodnie ponoszą „bezpośrednio i osobiście” serbscy przywódcy Radovan Karadžić i Ratko Mladić. (PAP) 30.11.1995

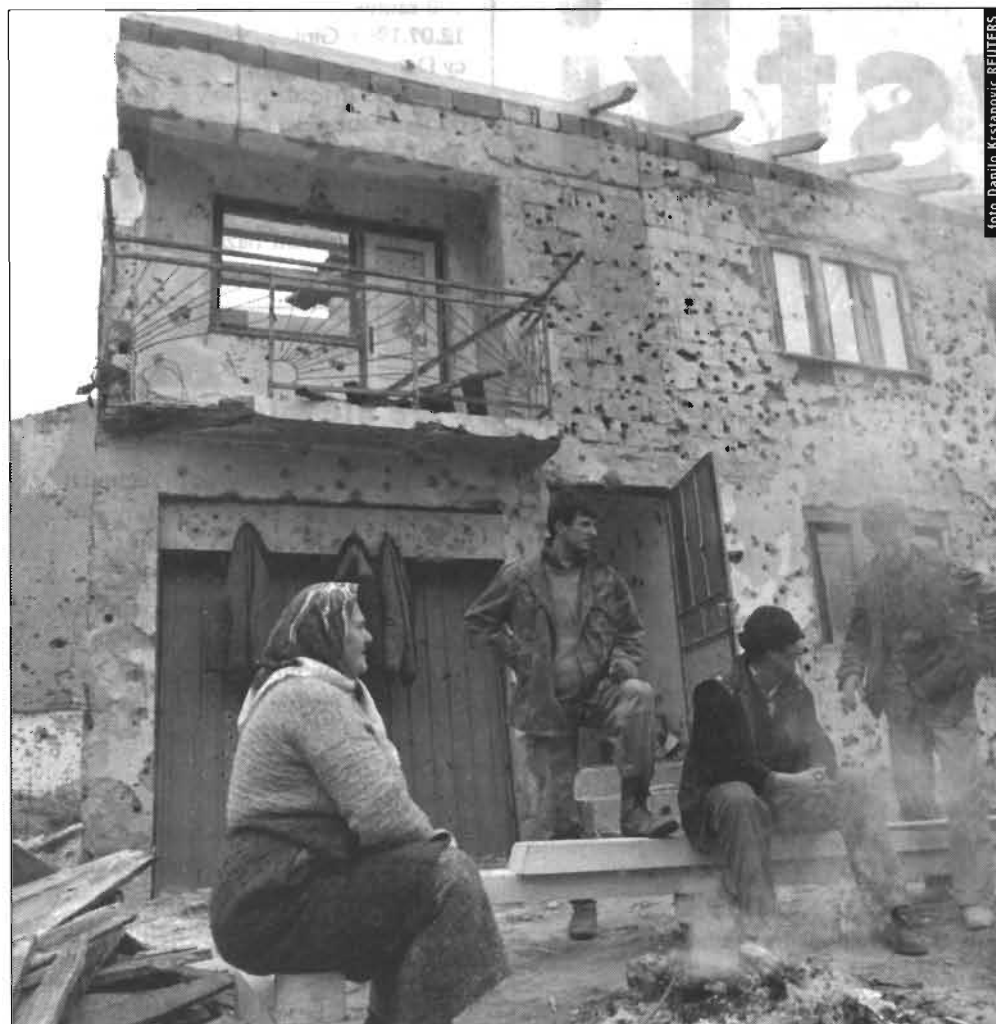


foto Danilo Krstanović REUTERS

2.06.1994 Nowy Jork PAP (Anna Rogozińska-Wickers) - Według raportu specjalnej komisji ONZ badającej zbrodnie na terenie byłej Jugosławii większość gwałtów została popełniona przez bośniackich Serbów, a ich ofiarami byli głównie bośniaccy Muzułmanie.

Jak stwierdza raport: „gwałt popełniony był przez wszystkich uczestników konfliktu, jednakże największą liczbę ofiar stanowili bośniaccy Muzułmanie, a największą liczbę gwałcicieli bośniaccy Serbowie”.

Pięciosobowa komisja, którą kierował Cherif Bassiouni, amerykański profesor prawa na Uniwersytecie DePaul w Chicago, stwierdziła w raporcie, że zidentyfikowano około 800 ofiar gwałtu. Najmłodsza ofiara miała 5 lat, najstarsza 81 lat. Większość poszkodowanych miała powyżej 35 lat.

Członkom komisji udało się również zidentyfikować nazwiska około 600 gwałcicieli. Nie udało się jednak ustalić pozostałych 900 gwałcicieli. Komisja uznaje za prawdopodobne, że popełniono w sumie 20 tys. gwałtów.

Do dużej liczby gwałtów doszło w obozach dla internowanych. Gwałty te, jak stwierdza raport, „nie są sprawą przypadku, ale stanowią wynik polityki zachęcania do gwałtów przez celowe unikanie sprawowania kontroli nad personelem przez osoby kierujące obozami”.

Raport, który ma zostać wkrótce ogłoszony, stwierdza, że wystąpiły pewne nieprawidłowości, które sugerują, iż istniała

„polityka gwałcenia”. Nie ma jednak ciągle dowodów na to, że politykę taką można by przypisać innym grupom etnicznym poza Serbami.

Analizując czystki etniczne dokonane przez bośniackich Serbów w Prijedorze, w północno-zachodniej Bośni, komisja stwierdziła, że stanowią one „zbrodnie przeciwko ludzkości i prawdopodobnie ludobójstwo”. Raport zawiera szczegóły dotyczące zamordowania i deportacji ponad 50 tys. osób i uwięzienia ponad 6 tys. osób w obozach, gdzie dochodziło do zabójstw, tortur, gwałtów i innych okrucieństw.

Według raportu, podobne praktyki stosowane były również wobec ludności w rejonie Banja Luki, Brzcka, Foczy i Zvornika. „Istniejące dowody są wystarczające do wyciągnięcia wniosku, że praktyka etnicznych czystek nie była przypadkowa, sporadyczna, czy przeprowadzana przez nie zorganizowane grupy lub bandy, które pozostawały poza kontrolą przywódców bośniackich Serbów” - stwierdza raport.

Inna część raportu dotyczy 715 obozów oraz 187 masowych grobów w Bośni i Hercegowinie oraz w Chorwacji. Raport stwierdza m.in., że w obozach utworzonych przez bośniackich Serbów przebywało najwięcej osób. Tam również popełniono najwięcej okrucieństw.

Najwięcej masowych grobów (143) znaleziono na terenie Bośni i Hercegowiny, pozostałe w Chorwacji. Zawierają one ciała od 3 do 5 tys. osób.

Rok po masakrze w Srebrenicy

Nie ma sprawiedliwości dla tych, co przeżyli

10.7.1996 Tuzla PAP/Reuter - Rok po największej zbrodni wojennej popełnionej w Europie od zakończenia drugiej wojny światowej, ofiary gniją w masowych grobach, winowajcy są bezkarni, a ci, którzy ocalili żyją w biedzie na wygnaniu - pisał w środę z Tuzli w Bośni korespondent Reutera, Mark Heinrich.

Separatystyczne siły serbskie zajęły miasto Srebrenica we wschodniej Bośni 11 lipca 1995 roku, wypędziły z niego około 30 tysięcy muzułmańskich kobiet, dzieci i starców i, według przedstawicieli ONZ badających zbrodnie wojenne, wymordowały tysiące uciekających nieuzbrojonych mężczyzn.

Ta krwawa łaźnia, której nie zdołały zapobiec siły ONZ mające „strzec” Srebrenicy, doprowadziła do nalotów bombowych ONZ i unieszkodliwienia w ich wyniku serbskiej maszyny wojennej, co z kolei zakończyło się podpisaniem w grudniu porozumień pokojowych w Dayton (USA).

Funkcjonariusze dochodzeniowi ONZ, borykający się z brakiem środków i lodowcową powolnością biurokracji międzynarodowej, dopiero teraz zaczynają wydobywać zwłoki z masowych grobów, wykrytych na zdjęciach satelitarnych i zidentyfikowanych przez świadków już w sierpniu 1995 roku.

W związku z masakrą mężczyzn ze Srebrenicy ONZ-owski trybunał w Hadze oskarżył o ludobójstwo dowódcę armii Serbów bośniackiego gen. Ratko Mladića i ich przywódcę politycznego, Radovana Karadžića. Jednak zarówno Karadžić, jak i Mladić pozostają na wolności, ponieważ NATO nie chce ich ścigać z obawy, iż narazi to na straty wojska ONZ nadzorujące kruchy pokój w Bośni.

Stafa przedstawicieli USA w ONZ, pani Madeleine Albright, i królowa Nur, żona króla Jordanii Husajna, będą we czwartek przewodniczyć międzynarodowej delegacji kobiet na organizowanej w Tuzli dla uchodźców ze Srebrenicy uroczystości pierwszej rocznicy masakry.

Delegatki ogłoszą apele o sprawiedliwość, a 6 tysięcy kobiet ze Srebrenicy uczestniczących w uroczystości ma rozpostrzeć gigantyczny sztandar z wyhaftowanymi na nim nazwiskami ich zaginionych mężów, braci i ojców.

Program imprezy przewiduje także przekazanie 4 ton lekarstw od królowej Nur i transportu pomocy, głównie amerykańskiej, wartości 8 milionów dolarów.

Jednak kobiety, dzieci i starcy żyjący obecnie w biedzie wokół Tuzli uważają, że świat zapominał o nich na zawsze - z wyjątkiem pory upolitycznianych rocznic - i niemal stracili nadzieję na powrót do swych domów.

Rzecznik ONZ-owskiej agencji pomocy (UNHCR) w Tuzli, Randolph Ryan, oświadczył, że „mimo oburzenia świata na to, co się stało i mimo licznych wyrazów troski rządów i organizacji o los uchodźców ze Srebrenicy, po prostu jest za mało środków, pomysłów lub stałego zainteresowania, by ich potrzeby mogły być zaspokojone”.

„Dyplomaci w Dayton wynegocjowali dla mieszkańców Srebrenicy prawo powrotu do domów. Jednak układ pokojowy nie przewiduje środków ani warunków, które pozwoliłyby im bezpiecznie to uczynić” - powiedział Ryan Reuterowi.

Srebrenica, leżąca 75 km na południowy zachód od Tuzli, jest obecnie schronieniem dla uchodźców serbskich z innych części Bośni, co jeszcze bardziej pogarsza szanse uchodźców muzułmańskich na powrót do rodzinnego miasta.

Uciekinierki ze Srebrenicy utworzyły w Tuzli stowarzyszenie, które urządza demonstracje, domagając się wiadomości o losie 6 tysięcy mężczyzn, początkowo uznanych za zaginionych. Kobiety twierdzą, że część mężczyzn przebywa w więzieniach, i domagają się, aby świat pomógł ich uwolnić.

„Czujemy się upokorzone, bez pracy, mieszkań, i co gorsze, bez naszych mężczyzn” - powiedziała 49-letnia dyrektorka stowarzyszenia, Fatima Husejnović. „Chcemy wrócić do domu. Nie chcemy być gdzieś, gdzie nasza pozycja jest nie lepsza

Procesowi pokojowemu w Bośni grozi zawieszenie

Masakra na targowisku

Co najmniej 37 osób zginęło, a 85 zostało rannych po tym, jak pocisk uderzył w zatłoczony bazar w centrum Sarajewa. Niejasne jest kto dokonał tego zbrodniczego ataku.

Scenariusz był - jak pisze agencja Reutersa - dokładnie taki sam, jak przy poprzednich masakrach cywilów w Sarajewie czy w Tuzli. W spokojny dzień na niczego nie spodziewających się Sarajewian stłoczonych u wejścia na bazar spadł pocisk moździerzowy. Niemal wszystkie ofiary to cywile, w tym wiele kobiet, dzieci i starców. Na specjalnym posiedzeniu bośniackiego rządu premier Haris Silajdžić zaproponował swoim ministrom wycofanie Bośni z negocjacji nad amerykańskim planem pokojowym, dopóki NATO nie podejmie się ochro-

ny Sarajewa i innych muzułmańskich stref bezpieczeństwa. Podobna decyzja musiałaby najpierw zostać zaakceptowana przez parlament bośniackiej federacji chorwacko-muzułmańskiej i przebywającego obecnie w Paryżu prezydenta Bośni Aliję Izetbegovića. Bombardowanie Sarajewa potępiły liczne rządy zachodnich państw. Szef niemieckiej dyplomacji Klaus Kinkel nazwał sprawców ataku wariatami, najprawdopodobniej pragnącymi zablokować rozwiązanie konfliktu w byłej Jugosławii. Podobnie jak w poprzednich wypadkach, bośniaccy Serbowie za-

przeczyli, by atak na targowisko był ich dziełem. Minister informacji „serbskiej Bośni” Miroslav Toholj oświadczył, że ostrzał był muzułmańską prowokacją.

Źródła bośniackich Serbów twierdzą, że Muzułmanie knują spisek przeciwko planowi pokojowemu, ponieważ są zainteresowani wyłącznie zbrojnym rozwiązaniem konfliktu w Bośni. Tymczasem to właśnie Serbowie odrzucili w zeszłym tygodniu amerykańską inicjatywę, przyznającą 51 proc. terytorium Bośni federacji muzułmańsko-chorwackiej, a 49 proc. Serbom. Władze tych ostatnich żądają 64 proc. Bośni, czyli o 6-8 proc. mniej niż obszar, który kontrolują obecnie.

Sarajewski atak zbiegł się w czasie z podjęciem przez rząd USA misji pokojowej, przerwanej tydzień temu po tym, jak w wypadku drogowym pod Sarajewem zginęło trzech amerykańskich dyplomatów. W poniedziałek misja w nowym składzie wyruszyła z Waszyngtonu do Paryża, gdzie „ojciec” amerykańskiej inicjatywy pokojowej Richard Holbrooke spotkał się z bośniackim prezydentem Aliją Izetbegovićem. W ciągu dwóch dni misja rządu USA ma dotrzeć na Bałkany, chyba że ostatni atak rzeczywiście doprowadzi do załamania rozmów.

Na kilka godzin przed ostrzałem dowódca sił muzułmańskich w Bośni gen. Raszim Delić skrytykował plan pokojowy USA. Nie możemy oczekiwać zbyt wiele od społeczności międzynarodowej - stwierdził w transmitowanej przez TV Sarajewo mowie do żołnierzy.

- Przed sobą mamy tylko jeden kierunek - kontynuować walkę.

S.T.



Alarmujący raport z Rwandy

Nowe czystki etniczne

Zdominowana przez Tutsich armia rwandyjska z zimną krwią morduje Hutów - twierdzi wczorajszy „Libération”. Według gazety w wyniku systematycznych czystek etnicznych w ciągu ostatnich 22 miesięcy Tutsi wymordowali 100-150 tys Hutów.

Ostatnia odsłona rwandyjskiej tragedii rozpoczęła się wiosną 1994 r., kiedy bojówki Hutów, stanowiących trzy czwarte ludności Rwandy, dokonały ludobójstwa Tutsich. Liczbę zamordowanych wówczas Tutsich szacuje się na setki tysięcy. Masakry przerwał dopiero zwycięski marsz partyzantów Tutsi na stolicę kraju Kigali i upadek zdominowanego przez

Hutu reżimu rwandyjskiego. Około 2 mln Hutów uciekło przed zemstą Tutsich z Rwandy do Tanzanii i Zairu.

Nowe władze rwandyjskie są zdominowane przez wojskowych Tutsi, którzy natychmiast przystąpili do czystek etnicznych wśród Hutów.

Paryski dziennik twierdzi, że skompletował potwierdzone listy dziesiątków tysięcy Hutów wymordowanych przez nowe władze w ramach prowadzonej „na zimno” polityki etnicznych czystek. Zdaniem „Libération” reżim Tutsich za najważniejszy cel uznał zastraszanie pozostałych w Rwandzie Hutów i uniemożliwienie powrotu uciekinierów z Zairu i Tanzanii.

Zdymisjonowany w sierpniu ub.r. był premier Rwandy Faustin Twagiramungu (Hutu) twierdzi, że od czerwca 1994 r. żołnierze Tutsi wymordowali nawet ćwierć miliona Hutów.

O konflikcie między ludami Tutsi a Hutu w Rwandzie i sąsiednim Burundi będą rozmawiać w przyszłym tygodniu w Tunisie przywódcy Rwandy, Burundi, Tanzanii, Ugandy, i Zairu. Tuniski szczyt będzie spotkaniem ostatniej szansy, gdyż na początku marca upływa mandat sił pokojowych ONZ w Rwandzie, a władze zairskie chcą rozpocząć przymusowe wysiedlanie uchodźców. (...)

AFP, Reuter, WJ

Gazeta Wyborcza 28.02.1996

Poprzednie większe ataki na sarajewskich cywilów:

27.05.1992. 20 zabitych i 70 rannych po uderzeniu pocisku moździerzowego w kolejkę ludzi przed punktem wydawania chleba.

30.05.1993. Jeden z najcięższych dni w historii Sarajewa. W wyniku bombardowania ginie 16 cywilów.

1.06.1993. Dwa pociski wybuchają na prowizorycznym boisku w parku, gdzie rozgrywał się mecz piłkarski. 15 zabitych, 100 rannych.

12.07.1993. Ginie 12 mieszkańców dzielnicy Dobrinja stojących w kolejce po wodę.

9.11.1993. Moździerzowy granat zabija 9 dzieci i nauczyciela na boisku szkolnym.

22.01.1994. W podobnym ataku ginie 6, a rannych zostaje 35 dzieci.

5.02.1994. Pocisk wybuchł na zatłoczonym śródmiejskim bazarze. 68 zabitych, ok. 200 rannych.

Stanisław Barańczak

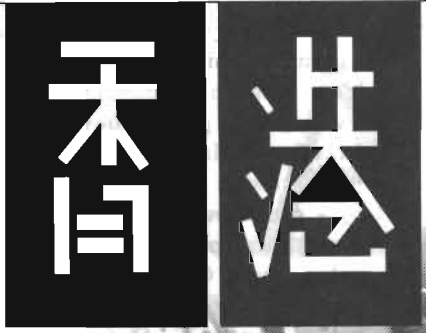
To się nie mieści w głowie

Nawet najmniejszy pocisk przechodzi na wylot

wszelkie jej wyobrażenie, nawet najkrótszy drut kolczasty potrafi więcej pojąć niż ona jest w stanie pojąć, to się nie mieści w głowie, ten grób, to się nie mieści w grobie, ten glob, to się nie mieści

w globie, ten głód wolności

która nam co dzień przychodzi do głowy, ale się w niej nie mieści, którą co dzień zadajemy sobie samym do odrobienia jak wypracowanie, ale na nasze szczęście to się nie mieści w słowie



Mogłeś tam być w 2 sekundy.

Reuters Serwis Polski daje Ci możliwość śledzenia notowań na rynkach światowych i w Warszawie na żywo. Indeksy: Hang Seng Index, Dow Jones, FTSE i inne. Przegląd notowań z dziewięciu głównych giełd świata oraz notowania z sesji giełdy warszawskiej w czasie rzeczywistym. Dzięki RSP dzisiaj wiesz to, co inni wiedzą jutro. Warto.

RSP – prosty w obsłudze elektroniczny system informacyjny, dzięki któremu masz dostęp do notowań giełdowych oraz wiadomości Reutera z kraju i ze świata. Informacja o serwisie: (22) 653-97-00

Rezerwa	Wzrost	Spadek	Cena	Data
Dziły polski	3,4810 \$	3,4850	11,38	22.08.1997
Melko niemiecki	1,8000 \$	1,8025	11,22	22.08.1997
Frank szwajcarski	2,3075 \$	2,3115	08,30	22.08.1997
Funt brytyjski	5,5400 \$	5,5490	08,29	22.08.1997
Gulden holenderski	1,8855 \$	1,8890	07,29	22.08.1997
Lira włoska	0,1958 \$	0,1962	11,41	18.08.1997
Stylony australijski	0,2698 \$	0,2703	07,28	22.08.1997

Krach w Hong Kongu?

REUTERS 
The Business of Information

Materiały video wykorzystane w czasie spektaklu pochodzą ze zbiorów TAI – Telewizyjnej Agencji Informacyjnej TVP S.A., producenta

**WIADOMOŚCI
PANORAMY
TELEEXPRESSU
W CENTRUM UWAGI**

Dział Handlu i Marketingu TAI
tel. (22)647 68 55,6,7 fax (22)647 42 91

Albert Camus

Nihilizm i historia

FRAGMENT

Przez sto pięćdziesiąt lat buntu metafizycznego i nihilizmu powracała uparcie, pod różnymi maskami, wciąż ta sama twarz protestu ludzkiego. Wszyscy, którzy powstawali przeciw losowi i jego twórcy, stwierdzali, że człowiek jest sam, a wszelka moralność równa nicności. Wszyscy usilowali zbudować ziemskie królestwo, gdzie rządziłaby reguła ich wyboru. Rywalizując ze Stwórcą, logicznie dochodzili do konieczności przerobienia świata według własnych pojęć. Ci, którzy stworzonemu przez siebie światu odmawiali jakiegokolwiek reguły prócz pragnienia i mocy, kończyli samobójstwem albo szaleństwem i opiewali apokalipsę. Inni, którzy chcieli stworzyć regułę o własnych siłach, wybierali próżny popis, pozór i banalność albo zabójstwo i zniszczenie. Jednakże Sade i romantycy, Karamazow czy Nietzsche weszli do świata śmierci tylko dlatego, że pragnęli prawdziwego życia. Tak dalece, że w rezultacie inwersji w ich obląkanym świecie rozlega się rozpaczliwe wołanie o regułę, ład i moralność. Ich konkluzje stały się zębne albo dla wolności zabójcze dopiero od chwili, kiedy odrzuciwszy ciężary buntu i wymknąwszy się napięciu, jakie bunt zakłada, wybrali wygody tyranii lub niewoli.

Bunt ludzki w swoich formach wysokich i tragicznych jest może tylko ciągłym protestem przeciw śmierci, szaleńczym oskarżeniem losu, który określa powszechna kara śmierci. We wszystkich napotkanych przypadkach protest zawsze zwraca się ku temu, co w świecie jest dysonansem, zmąceniem, co zrywa ciągłość. Chodzi więc przede wszystkim o nieustające roszczenie jedności. Sprzeciw wobec śmierci, pragnienie trwania i jasności są motorami tych wszystkich szaleństw, wzniosłych albo dziecinnych. Czy byłoby to tylko tchórzliwe i egoistyczne odmówienie zgody na własną śmierć? Nie, ponieważ wielu zbuntowanych zapłaciło, co trzeba było zapłacić, by móc znaleźć się na wysokości swoich wymagań. Zbuntowany nie domaga się życia, ale racji życia. Odrzuca logiczność śmierci. Jeżeli nic nie trwa, jeśli nie ma żadnych usprawiedliwień, śmierć pozbawiona jest sensu. Walczyć ze śmiercią, znaczy więc domagać się sensu życia, walczyć o regułę i jedność.

Protest przeciwko złu, kryjący się w buncie metafizycznym, jest pod tym względem znamienny. To nie cierpienie dziecka jako takie budzi sprzeciw, lecz fakt, że brak mu usprawiedliwienia. Można przecież zgodzić się na ból, wygnanie, odosobnienie, jeśli na przykład medycyna albo zdrowy rozsądek nam je zaleca. Dla buntownika cierpieniu na tym świecie, podobnie jak chwilom szczęścia, brak zasady wyjaśniającej. Bunt przeciw złu to przede wszystkim żądanie jedności. Światu skazanych na śmierć, zabójczej nieprzejrzystości losu zbuntowany przeciwstawia niestrudzenie postulat życia i jasności definitywnej. Bezwiednie szuka moralności albo sakralności. Bunt jest ascezą, jakkolwiek to asceza ślepa. Jeśli zbuntowany bliźni to w nadziei nowego boga. Zaznaje wówczas najgłębszego z odczuć religijnych, lecz jest w tym odczuciu zawiedziony. Bunt sam w sobie nie jest szlachetny, lecz szlachetne jest jego roszczenie, nawet jeśli rezultaty szlachetnymi nie są.

Trzeba jednak wiedzieć, jakie zło kryje się w owych rezultatach. Ilekroć bunt totalnie odrzuca wszystko, uświęcając „nie” absolutne, zabija. Ilekroć akceptuje ślepo wszystko, ogłaszając „tak” absolutne, zabija. Nienawiść do twórcy może się obrócić w nienawiść do świata, albo w wyłączną i wyzywającą miłość dla tego, co jest. W obu jednak wypadkach bunt zmierza do zabójstwa i traci prawo do miana buntu. Można być nihilistą na dwa sposoby, w każdym przez niepomiarowane żądanie absolutu. Z pozoru zbuntowani dzielą się na tych, co chcą umrzeć i na tych, co chcą uśmiercić innych. Lecz są to ci sami, spaleni pragnieniem prawdziwego życia, pozbawieni bytu: wołają powszechną niesprawiedliwość od okaleczającej sprawiedliwości.

esej z tomu *Człowiek zbuntowany*

przekład Joanna Guze

Nad Donem w kilkunastu wagonach leżą nie rozpoznane ciała żołnierzy

Ponury bilans „krótkiej operacji”

Partyzanci nic nie mówią o swoich stratach. Armia mówi, ale mało kto jej wierzy. Strat wśród zwykłych mieszkańców nikt nawet nie próbował porządnie podliczyć.

Straty materialne oceniamy na 100-150 mld dolarów - mówił niedawno były szef czeczeńskich partyzantów, a obecnie premier koalicyjnego rządu Aslan Maschadow. - Grozny, Gudermes, Szatoy - tych miast już nie ma. Inne zaś są poważnie zniszczone. Szacunki Maschadowa wywołały w Moskwie oburzenie. Nie dlatego, że uważano je za zaniżone lub zawyżone - w rosyjskiej stolicy boją się, że teraz Czeceńcy wystąpią z żądaniem reparacji. W końcu to oni wygrali wojnę.

Bohater Rosji

Dwa lata temu, 11 grudnia, regularne oddziały rosyjskie przekroczyły administracyjną granicę Czeceń - sami Czeceńcy mówili o niej jednak „granica państwowa”. - Powiedziałem premierowi: przecież to wojna! - wspomina teraz prezydent sąsiadującej z Czecenią Inguszetii, były generał spadochroniarzy Ruslan Auszew. - A Czernomyrdin mi odpowiedział: „Ależ skąd! To będzie krótka operacja przywracania konstytucyjnego porządku”.

Zgodnie ze starą, radziecką jeszcze zasadą armia wkroczyła do Czeceń na wezwanie „zdrowych sił”. W odróżnieniu od Finlandii, Czechosłowacji, Węgier czy Afganistanu „siły” znajdowały się na zewnątrz, a nie wewnątrz republiki. Prezydenci wszystkich północnokaukaskich republik wchodzących w skład Rosji - poza Inguszetią i Dagestanem - podpisali apel do rosyjskiego rządu o „przywrócenie konstytucyjnego porządku w Czeceń”.

A potem zaatakowała regularna armia. Dziś wiadomo, że na Czeceń uderzyły cztery kolumny liczące w sumie ok. 40 tys. żołnierzy, z tego 11 tys. wojsk wewnętrznych. Przy

wspieraniu czołgów, wozów pancernych, artylerii najróżniejszego kalibru, helikopterów i samolotów. Przeciwko nim wystąpiło głównie pospolite ruszenie, które nigdy nie liczyło więcej niż 2-3 tys. ludzi.

„Nie jestem dumny z tego, co robię, nie podobają mi się to” - mówił w styczniu 1995 roku w swej kwaterze w Groznych Lew Rochlin, obecnie przewodniczący parlamentarnej komisji obrony. Wtedy był dowódcą jedynej nie zniszczonej przez partyzantów kolumny pancerniej. To on wydał rozkaz użycia broni ciężkiej, zamienił Grozny w kupę gruzu, zdobył go dla Kremla i stał się jedynym zwycięzcą tej wojny. Pół roku później demonstracyjnie odmówił przyjęcia orderu „Bohater Rosji” za wojnę w Czeceń.

W Moskwie głośnych było wówczas kilku prorosyjskich czeczeńskich polityków - otwarcie popierali wojnę. Po dwóch latach znów są w rosyjskiej stolicy. Ostatni „szef czeczeńskiego Państwa” Doku Zawgajew nadal zasiada jako przedstawiciel Czeceń w izbie wyższej rosyjskiego parlamentu. Z jego poprzedników, różnie nazywających się szefów prorosyjskich władz w Groznych, Umar Awturchanow jest dziś zastępcą szefa rosyjskiej policji podatkowej, Salambek Chadżijew - zastępcą przewodniczącego rosyjskiego urzędu cel. Chadżijew pozostawił w Szali ogromną niedokończoną willę. Miejscowi twierdzą, że tylko cegła przeznaczona na ten budynek kosztowała około pół miliona dolarów. Do dziś nienawidzi Dżochara Dudajewa. - On miał manię wielkości jak wasz Wałęsa - powiedział „Gazecie”.

Nie zmienił się Kowaliov

Inicjatorzy interwencji z rosyjskiej strony - poza prezydentem i premierem też stracili swe stanowiska. Były szef kontrwywiadu Siergiej Stiepaszyn jest naczelnikiem jednego z wy-

działów administracji prezydenta. Były minister spraw wewnętrznych Wiktor Jerin to z kolei dziś szef wydziału w kontrwywiadzie. Najwierniejszy minister obrony Jelcyna i autor planu ataku na Grozny Paweł Gracow jest „w dyspozycji głównodowodzącego” w jednej z rządowych dacz.

Jego ówczesni antagoniści i przeciwnicy wojny - generałowie Borys Gromow i Eduard Worobiow - przystali do różnych orientacji politycznych. Gromow próbował zostać nawet prezydentem Rosji. Obaj zasiadają dziś w parlamencie. Worobiow siedzi ramię w ramię ze słynnym obrońcą praw człowieka Siergiejem Kowaliovem, który - chyba jedyny - w ciągu tych dwóch lat nic się nie zmienił. Znów jeździ do Czeceń, by klócić się teraz ze zwycięzcami o to, że nie przestrzegają praw człowieka.

Ciała bez twarzy

Największy z „kremlofskich jastrzębi”, dawny szef rosyjskich władz w Czeceńii Nikołaj Jegorow, przegrywa właśnie wybory gubernatorskie w leżącym na południu Rosji Krasnodarze. Na pewno nie śni mu się po nocach specjalny pociąg wojskowy stojący na bocznicach kolejowej w pobliskim Rostowie nad Donem. W kilkunastu wagonach-zamrażarkach leżą nie rozpoznane trupy rosyjskich żołnierzy. Oddziały idące na wojnę nie otrzymywały blaszanych identyfikatorów, lecz jedynie zwykłe książeczki wojskowe. Ciała wyciążnięte ze spalonych czołgów czy ekshumowane ze zbiorowych mogił nie mają dziś twarzy ani nazwisk. Specjalne laboratorium wojskowe w Rostowie próbuje za pomocą najnowszych technik komputerowych przywrócić tożsamość popalonym zwłokom.

Armia twierdzi, że w całej wojnie straciła ok. 3 tys. żołnierzy i 260 wozów bojowych. Jednak tylko w składnicy złomu pod Rostowem dziennikarze rosyjscy znaleźli około 500 rozbitych wozów bojowych. W oficjalną liczbę strat w ludziach nie wierzy nikt. Być może wojsko do dziś nie wie, ilu straciło ludzi.

W samej Czeceńii liczbę ofiar można określić jedynie szacunkowo. Komisja Siergieja Kowaliova twierdziła, że jedynie w Groznych i jedynie w styczniu-lutym 1995 zginęło około 23 tys. ludzi. Obecni przywódcy Czeceńii mówią, że w republice zabito około 87 tys. mieszkańców.

Andrzej Lomanowski, Moskwa
Gazeta Wyborcza 14/15 12 1996



foto Anna Pietusko

Dyrektor Naczelny Krzysztof Kosmala
Kierownik Artystyczny Zbigniew Brzoza

Kierownik Techniczny Zbigniew Kośka
Pracownia akustyczna
Roman Puchalski, Andrzej Srebrzyński
Pracownia elektryczna
Remigiusz Siek, Paweł Srebrzyński, Jacek Muracki
Pracownia krawiecka
Grażyna Szczecińska, Mieczysława Zbrozek,
Antoni Fronczek, Henryk Michalski
Pracownia modelatorska Ireneusz Soltysiak
Pracownia perukarska
Teresa Chmielewska, Bożena Józwiak
Pracownia stolarska
Seweryn Luboradzki, Grzegorz Białek
Pracownia ślusarska Ryszard Lipiński
Garderoby
Barbara Bańkowska, Teresa Iwanow, Halina Kravanja
Zespół montażystów
Grzegorz Aniołek, Wojciech Haraszkiwicz,
Dariusz Miefiodow, Krzysztof Skórski,
Marek Świgoński, Grzegorz Zielski
Kierownik administracji Halina Tomczak
Zaopatrzenie Jan Wierzbicki
Organizacja pracy artystycznej
Jolanta Boniewicz - Wójcicka
Biuro Obsługi Widzów
Bogumiła Michalska, Marian Kamecki

Projekt i redakcja programu Maciej Buszewicz
Wybór materiałów Maryna Bersz, Ewa Bulhak,
Monika Powalisz

Dziękujemy Polskiej Agencji Prasowej,
Agencji Reutera, Agencji Fotograficznej FORUM
oraz pani Annie Pietusko z redakcji „Zycia”
za udostępnienie materiałów do programu.